

STARCRRAFT®

LEGACY OF THE VOID™



BILZARD
ENTERTAINMENT

WYNIESIENIE

Autor: Robert Brooks

Część pierwsza

Alarak zatrzymał się na zacienionej drodze między czarnymi urwiskami. Skóra go szczypała.

To niemożliwe.

Był dopiero środek dnia, a w powietrzu już unosił się terrazyt.

Tam, na zachodniej ścianie. Wstęgi fioletowej mgły – terrazytu – wiły się ze świeżego, poszarpanego pęknięcia wzdłuż ściany klifu. Wstrząs musiał otworzyć podziemną komorę. Niewielką. Krótkotrwały dar. Alarak wkroczył w opary, wznosił ręce, wyciągnął dłonie w górę i pozwolił, aby owionął go Oddech Istnienia.

Terrazyt został wchłonięty przez jego skórę.

Popłynął w jego żyłach.

Otworzył jego umysł.

Zbliżył go do Amona. Do Mrocznego Boga.

Alarak poczuł wolę swojego pana, jego chłodną determinację, tętno jego mrocznego serca bijącego pod delikatną tkanką wszechświata i nabrzmiałą siecią żył w Otchłani, która nawet teraz drżała w oczekiwaniu. Ostateczny moment, arcydzieło, które miało zakończyć ułomny cykl, był już bliski. Alarak i pozostali wybrańcy spośród protosów, zahartowani – tal'darimowie – musieli tylko trochę poczekać.

Wyniesienie jest bliskie, obiecał Amon.

Wirująca mgła szybko rozwiała się na wietrze. Błogość, która ogarnęła Alaraka, utrzymała się niewiele dłużej.

Do zachodu słońca nie będzie więcej terrazytu. Wypełni atmosferę dopiero w nocy. Dlaczego? Albowiem taka była wola Amona. Wszyscy tal'darimowie na Slayn, nisko i wysoko postawieni, otoczeni byli Jego

chwałą aż do wschodu słońca, kiedy to dar Amona zniknął. Co noc tal'darimowie stawali się równi w Jego mrocznych oczach.

Lecz nie za dnia. W świetle gwiazdy dziennej każdy z nich musiał zasłużyć na swe miejsce. To również była wola Amona.

Ciężkie buty zachręściły na pokruszonych skałach za plecami tal'darima.

– Mistrzu Alaraku. – Jego podwładna, Ji'nara, zbliżyła się ostrożnie. – Jesteś potrzebny.

Była Piątą Wyniesioną. On był Czwartym. Jedno ogniwo w łańcuchu Wyniesienia wyżej. Pewnego dnia Ji'nara spróbuje go zabić.

Ale jeszcze nie dziś, pomyślał Alarak.

– To może zaczekać. – Nawet się nie odwrócił. Chciał zbadać ten teren w poszukiwaniu kolejnych szczelin z terrazytem.

Jeśli pojawi się go tutaj więcej za dnia...

– Nie, nie może. Przysłał mnie mistrz Nuroka. Chce z tobą mówić.

– Dobrze. – Alarak, jako Czwarty, musiał być posłuszny Pierwszemu Wyniesionemu Nuroce tak jak Amonowi. – Czy powiedział, dlaczego?

– Wyzwał Wielkiego Wodza Ma'lasha na *Rak'Shir* – wyjaśniła Ji'nara. – Jeden z nich jutro zginie.

W kanonie zapanowała cisza. Alarak nie zareagował, nawet nie drgnął. Nie mógł. Czuł się zupełnie tak, jakby w jednej chwili jego myśli zamieniły się w kamień.

Niemożliwe.

Czyżby kłamała? Nie. Absolutnie niemożliwe. Ji'nara była przebiegła, ale nie lekkomyślna. Gdyby go okłamała, Alarak wypatroszyłby ją i rzucił zwłoki głodnym zoanthiskom na pożarcie. Widziała, jak robi to innym podwładnym. Musiała mówić prawdę.

– Interesujące – stwierdził tylko. Pozostałe myśli zachował dla siebie. Ji'nara też ukrywała przed nim swoje.

– Wiedziałaś o tym?

Alarak w końcu się odwrócił, aby spojrzeć jej w twarz.

– Tak – odrzekł. Oczywiście kłamał.

Rak'Shir. Od wielu miesięcy rytuał nie odbył się wśród wysokich rangą tal'darimów. Plany Amona były tak bliskie realizacji. Gdyby się powiodły, każdy ocalały tal'darim dostąpiłby chwały w nowym świecie, w którym porządek zaprowadziłby Amon. Wyzwanie Wielkiego Wodza na śmierć i życie w takiej chwili? To szaleństwo. *Dlaczego Nuroka...?*

Ji'nara przypatrywała mu się uważnie. Kolejne słowa Alaraka miały określić, czy dołączy ona do rytuału, czy nie.

Ich spojrzenia się spotkały.

– Czy będziesz jutro walczyć? – zapytał.

– Możliwe.

– Powinno być bardzo ciekawie – zauważył Alarak. – Wielki Wódz Ma'lash nie pozwala pretendentom na szybką śmierć.

Trzeba nad tym zapanować. Jeśli zbyt wielu Wyniesionych dołączy do walki – jeśli zginie zbyt wielu przywódców tal'darimów – chaos, który zapanuje, może opóźnić plany Amona o całe miesiące. Albo nawet dekady. Alarak nic by na tym nie zyskał.

Jeśli Ji'nara nie dołączy, nikt poniżej jej rangi także się nie ośmieli. Nie do tak nieoczekiwanego Rak'Shir.

– Miłego oglądania – rzucił celowo ostrym tonem Alarak. – Wolałbym uniknąć zabicia kogoś o twoich zdolnościach.

Wydawało się, że jej to nie obeszło. Jednak ledwie zauważalne drgnienie ramion pod czarnym, pełnym krzywizn i zadziarów pancernem zdradziło emocje Piątej.

– Rozumiem – odpowiedziała. Oczywiście, że zrozumiała przekaz. Ji'nara nie będzie jutro walczyć. – Mistrz Nuroka kazał ci udać się do jego kwater.

– Dobrze. – Alarak odprawił ją krótkim gestem.

Ji'nara odeszła bez słowa. Obejrzała się jeszcze na Alaraka przez ramię. Będzie powtarzać tę rozmowę. To dobrze. Alarak chciał, żeby inni myśleli, że dołączy do walki. Ale nie chciał, żeby wiedzieli, po czyjej stronie. Znacznie lepiej będzie utrzymać ich w niepewności.

W ten sposób zamaskuje własną dezorientację.

Alarak opuścił kanion tą samą wąską drogą, która go tutaj doprowadziła. Znajdował się niedaleko posterunku tal'darimów, ale miał dość czasu na przemyślenia.

Dręczyły go pytania. Kto dołączy do walki? Po czyjej stronie?

I jak wielu Alarak zdoła zabić?

Część druga

Wola Amona była prosta.

Wynosić się. Wyżej. Coraz wyżej.

Lub upaść na zawsze.

Alarak zawsze doceniał tę prostotę. Amon był ręką trzymającą święty łańcuch Wyniesienia, a każdy tal'darim stanowił jego ogniwo. Należało okazywać posłuszeństwo ogniwoom nad sobą i dowodzić ogniwami pod sobą.

Proste.

A jeśli chciało się wynieść wyżej? Jeszcze wyżej? Należało wyzwąć ogniwo nad sobą. *Rak'Shir*. Silniejsi przetrwają, najłabsze ogniwa zostaną usunięto z łańcucha, a tal'darimowie jako ogół staną się potężniejsi. Proste.

Oczywiście w praktyce nigdy nie było to takie proste. W kwestiach życia i śmierci nic nie mogło takie być. Alarak również to doceniał.

W *Rak'Shir* inni mogli walczyć w imieniu wyzywającego. Wielu innych. Nie było ograniczeń. Każda liczba tal'darimów, każdej rangi, mogła dołączyć do walki z tym, który rzucił wyzwanie, lub przeciwko niemu. Czasami rytuał był jedynie pojedynkiem dwóch wojowników. Kiedy indziej po każdej ze stron stawały tysiące sojuszników. Po podliczeniu strat w większych konfliktach, święty łańcuch Wyniesienia posiadał wiele brakujących ogniwi. Można było awansować pięć, dziesięć albo nawet tysiąc rang wyżej. Właśnie dzięki temu Alarak tak szybko osiągnął swoją pozycję. Nawet wybrańcy Amona byli podatni na próżność i pychę. Dzięki odpowiednim naciskom, Alarak przekonał wielu wyżej wyniesionych w łańcuchu, że powinni dołączyć do *Rak'Shir*. Zbyt późno zdawali sobie sprawę, że zgotował im śmierć z ręki przeważających sił.

Większość pretendentów szykowała się do wyzwania od dawna. Należało mieć pewność, że szanse będą po ich stronie. Rytuał poprzedzały często długie miesiące pełne rosnących napięć i politycznych zagrywek, kiedy obie strony gromadziły sojuszników.

Ale nie dzisiaj. Dziś nie było na to czasu.

Alaraka przeszył dreszcz. Czyżby na tym polegał plan Nuroki? Nie mogło być inaczej. Nuroka miał przenikliwy, strategiczny zmysł. Ledwie kilka miesięcy wcześniej doszczętnie zniszczył terrański posterunek w pobliskim systemie, wykorzystując luki w ich obronie tak szybko, że ludzie nie zdążyli wysłać nawet jednego wezwania o pomoc, zanim czerwone ostrza tal'darimów dosięgły ich gardeł.

Teraz stosował podobną taktykę. Atak z zaskoczenia na nieprzygotowanego przeciwnika.

To ja jestem celem, pojął Alarak.

Jego bezpośredni przełożony, Trzeci Wyniesiony, był zwykłym brutalem. Nie kierował się żadnym planem. Nad nim znajdowała się Druga Wyniesiona Guraj. Była przerażająco przebiegła, ale nie gromadziła sojuszników. Wolała zatruwać umysły rywalizujących frakcji, pozwalając, by atakowały się bezsensownie nawzajem i osłabiały od wewnątrz. Lecz tutaj, na szczycie łańcucha, było niewiele frakcji do osłabienia, jedynie osobiste ambicje jednostek.

Wśród wyniesionych jedynie Alarak znany był z tego, że zyskiwał i manipulował sojusznikami. Wszyscy pozostali, którzy posiadali tę umiejętność, już nie żyli. Alarak tego dopilnował.

Droga prowadząca z wąskiego kanionu skończyła się i bładny żwir pod stopami Alaraka ustąpił litej skale poczernionej przez sadzę i brud. Musiały minąć stulecia, odkąd ostatnie dżungle Slayn udużyły się w oparach nocnej mgły terrazytowej (niewielka cena za błogosławieństwo Oddechu Istnienia). Przed Alarakiem wznosiły się budowle, mocne i masywne świadectwa, że tal'darimowie gotowi są do wojny. Nie przypominały ołtarzy próżności templariuszy.

Głupcy, oni wszyscy, pomyślał Alarak.

Tal'darimowie znali wartość cierpienia. Konflikt stanowił esencję ich życia. Tylko ignoranci próbowaliby ugasić go lśnjącymi cytadelami i fałszywą jednością.

Wkrótce potem Alarak dotarł do granic posterunku. Było wczesne popołudnie. Między budowlami krzątały się tłumy niskich rangą protosów, ich pełne ekscytacji myśli przepętniały gwarem okolicę. Dla nich *Rak'Shir* był rozrywką, niczym więcej. Dopóki się nie zakończy, będą mówili tylko o tym.

Alarak kroczył między nimi. Schodzili mu z drogi.

Kwatery Pierwszego Wyniesionego były niedaleko. Wejście znajdowało się od strony ulicy; nie było możliwości, aby się zakraść. Inni dostrzegą Alaraka. Będą mówić. *Drugi Wyniesiony i Trzecia dowiedzą się o tym spotkaniu*. Alarak zastanawiał się, czy może wykorzystać to na swoją korzyść.

Gdy wkroczył do środka, otoczyła go fala ciepła i wilgoci. Odzwierciedlała klimat świata, z którego pochodził Nuroka. Pierwszy Wyniesiony nigdy nie przepadał za tutejszą suchą, surową pogodą. Drzwi za Alarakiem się zamknęły. Uklęknął. Nuroki nie było w pomieszczeniu, ale znajdował się blisko i należało dotrzymać formalności, nawet w przededniu *Rak'Shir*.

– Słucham i służę – odezwał się automatycznie Alarak.

– Jesteś spóźniony. – Nuroka nie znajdował się jeszcze w pomieszczeniu, ale jego słowa słyhać było wyraźnie.

– Wybacz, mistrzu.

– Czy rozmawiałeś dzisiaj z Guraj lub Zenishem?

Alarak zignorował błysk irytacji.

A ty rozmawiałeś? Właśnie to chciał wiedzieć. Czy nastąpiło już porozumienie? Czy któreś z nich przyrzekło już wsparcie Nuroce? Nie poznawszy tych odpowiedzi, Alarak zacznie jutrzejsze *Rak'Shir* ślepy. Ale nie było sensu o to pytać, nie można było bowiem zaufać odpowiedziom.

– Nie – odpowiedział Alarak.

Nuroka wreszcie wkroczył do pomieszczenia. Przez niewielkie okna budowli do środka padało blade światło, więc Alarak nie od razu zauważył, że Pierwszy Wyniesiony nie ma na sobie tradycyjnego pancerza, lecz proste, szare szaty.

Szaty splamione świeżą krwią.

Alarak zerwał się na równe nogi i rozpałił swoje ostrza.

Zamachowcy!

– Jak wielu cię zaatakowało? Gdzie są?

To byli nerazimowie. Na pewno. Czy może Wielki Wódz? Posłał kogoś, aby zabił jego rywala...

– Czy pozwoliłem ci wstać, Czwarty Wyniesiony? – Nuroka nie wyglądał na przejętego, lecz jedynie na rozbawionego.

W pomieszczeniu błyskały jeszcze przez chwilę ostrza Alaraka. Potem tal'darim zgasił je i znów uklęknął. Jego walące serce zaczęło się uspokajać.

– Wybacz, mistrzu – przeprosił ostrożnie.

Nuroka kazał mu tkwić na klęczkach znacznie dłużej niż wymagał tego obyczaj.

– Możesz wstać – zezwolił wreszcie.

Alarak poczuł, jak zaczyna wrzeć w nim irytacja. Zdusił ją w sobie i podniósł się bez słowa skargi.

– Co się stało, Pierwszy Wyniesiony?

– Musiałem wysłać wiadomość. – Nuroka podwinął rękawy odsłaniając nagie, krwawiące ciało.

– Komu?

– Wielkiemu Wodzowi i Amonowi.

Alarak zachował nieprzenikniony wyraz twarzy. Rany Nuroki wyglądały na precyzyjne, widać było miejsca, gdzie usunięto doskonale równe, kwadratowe płyty skóry. Nacięcia zadano pewną ręką, bez oznak wahania.

Czyżby Nuroka sam sobie to zrobił?

To by wiele wyjaśniało. Dlatego rzucił tak nieoczekiwane wyzwania *Rak'Shir*.

Postradał rozum.

– Nie postradałem – rzucił chłodno Nuroka.

Alarak przeklął się w duchu.

Ukrywaj swoje myśli, głupcze!

Tutaj przynajmniej nie było Khali, która mogłaby zdradzić jego emocje. Alarak nie pojmował, jak templariusze mogli wytrzymać taką egzystencję.

– Nie rozumiem, mistrzu. Co robisz?

Niewielkie strużki niebieskiej krwi Nuroki ściekały na podłogę i rozpryskiwały się z głośnym plaśnięciem o kamień.

– Chcę, żeby jutro wszystko było jasne – z głosu mistrza przebijało ponure rozbawienie. – Chcę, by Wielki Wódz Ma'lash został zdemaskowany, choć nie pożyje dostatecznie długo, aby zapłacić za to odpowiednim cierpieniem.

Nuroka pozwolił, aby rękawy ponownie opadły i okryły poranione ręce.

– Kiedy byłem młody i niskiej rangi, wyciąłem sobie słowa Amona na ciele. Ty również?

– Nie – przyznał Alarak.

– Dlatego, że w Niego wątpieś?

– Nie – powtórzył Alarak. Zwyczajnie nigdy nie widział sensu, nawet jako nisko postawiony ochotnik. Istniały inne sposoby na okazanie zapału wobec nauk Amona.

Nuroka przesunął palcem po rękawie, w miejscu, gdzie kiedyś na jego skórze wycięte były słowa.

– *Służ mi i władaj. W Dniu Wyniesienia zakończy się ułomny cykl. W Dniu Wyniesienia staniesz ponad wszystkimi panami. Pamiętasz te słowa?*

– Oczywiście. – I całą resztę. *Wznies się. Wyżej. Coraz wyżej...*

Nuroka przeszył Alaraka spojrzeniem.

– Jak sądzisz, dlaczego je usunąłem?

W powietrzu wisiąca herezja. Alarak czuł, że jest ku niej wiedziony.

– Nie wiem – odrzekł.

– Ponieważ oczekiwany Dzień Wyniesienia nigdy nie nadejdzie – wyjaśnił Nuroka beznamiętnie. – I dlatego właśnie potrzebuję twojej pomocy. Jutro zapanuję nad tal'darimami. A gdy to nastąpi...

...pomożesz mi zabić Amona.

Część trzecia

Alarak szczylił się swoim opanowaniem, swoją cierpliwością i powściągliwością. Zaskoczył więc nawet siebie, gdy rzucił się Nuroce do gardła i ciął rozpalonymi ostrzami.

Co robisz? – odezwał się rozsądek.

Zabijam zdrajcę! – zaśpiewało serce.

To była idealna okazja. Nuroka nie miał pancerza ani widocznej broni, więc Czwarty Wyniesiony machnął się ostrzami w dół i...

...poleciał...

Uderzył o wschodnią ścianę pomieszczenia z siłą, od której zadzwoniło mu w czaszce. Upadł ciężko, ale zdołał się podnieść i przyjąć postawę obronną.

Głupcze! – wrzasnął jego rozum.

Tym razem jego serce nie miało nic do powiedzenia.

Nuroka znajdował się trzy ogniwa wyżej w świętym łańcuchu Wyniesienia. Nigdy nie zdołałby zająć tak wysoko, gdyby nie był groźnym wojownikiem. A Alarak właśnie zaatakował przełożonego poza *Rak'Shir*, co stanowiło jedną z najcięższych zbrodni wśród tal'darimów i było karane śmiercią – długą, bolesną, publiczną egzekucją. Lecz nawet w tamtej chwili ciało Alaraka drżało, gdy powstrzymywał się przed pozbawieniem Pierwszego Wyniesionego głowy za bluźnierstwo.

Nuroka obserwował go ze spokojem i czekał. Nie miał przy sobie żadnej broni. Nie potrzebował jej. Dopiero co własnymi rękami rzucił Alarakiem przez całe pomieszczenie.

Czwarty porzucił postawę obronną i znów zgasił ostrza.

– Oszalałeś – stwierdził.

– Jak zabiłbyś Amona? – zapytał Nuroka.

– Oszalałeś.

Nuroka puścił to mimo uszu.

– Powiedz mi jak.

– Amon nie może umrzeć – odparł Alarak.

Ty zwariowany heretyku, pomyślał, ale zostawił to dla siebie. Zaraz jednak naszła go nowa myśl.

To próba. Tak musi być. Nuroka nie wyglądał na szalonego. Nie. Nie widać było obłądzenia w jego spojrzeniu. Ten dramatyczny pokaz był zwyczajną próbą lojalności Alaraka wobec Amona. Alarak trzymał się tej myśli.

– Łatwiej by było zniszczyć wszystkie gwiazdy w galaktyce – odrzekł z przekonaniem. – Amon daje nam życie. Dzieli się z nami Oddechem Istnienia. Czym byliby tal'darimowie bez jego przewodnictwa?

Wzrok Nuroki był zimny i niewzruszony.

– Byliby wolni – odpowiedział Pierwszy. – Bez Amona tal'darimowie byliby *wolni*.

– Wolni, by zginąć z pozostałymi heretykami – w myśli Alaraka wkradła się niepewność. Wyczuwał u Nuroki jedynie absolutną szczerość. – Chyba, że wierzysz, że te marionetki, templariusze, mogą się Jemu oprzeć.

Czyżby naprawdę chciał...? Nie. To próba.

– I będziemy wolni, kiedy Amonowi się powiedzie. Będziemy panami samych siebie. To obietnica Amona.

– Czy pamiętasz edykty *Rak'Shir*? *Pokonaj swoich panów lub padnij przed nimi na kolana?* – Odpowiedź Nuroki ociekała drwiną.

– I co z tego?

– Nie tak brzmiały prawdziwe słowa Amona. Zostały przekręcone przez Ma'lasha i poprzednich Wielkich Wodzów. – Oczy Nuroki lśniły fioletowo, w kolorze terrazytu. – Zeszłej nocy, kiedy podniósł się Oddech Istnienia, wkroczyłem za daleko za zasłonę. Ujrzałem prawdę.

– W jaki sposób?

– Wielki Wódz Ma'lash przyznał, że nawet on nie zna wszystkich tajemnic Amona. Wejrzałem głęboko w Otchłań. Chciałem poznać najbardziej skryte myśli Amona. Chciałem choć na chwilę spojrzeć na chwałę, którą On nam obiecał. – Szaty Nuroki coraz bardziej nasiąkały krwią, zupełnie jakby to gniew sączył się z jego ran. Serce musiało mu walić z wściekłości. – Znalazłem więcej, niż sobie wyobrażałem. Amon się odsłonił. Oczekiwanie na zwycięstwo osłabiło jego uwagę.

Nuroka podszedł powoli do Alaraka.

– Oto, co naprawdę powiedział Amon: *Pokonaj swoich panów lub wynieś się ponad nich*.

Alarak nie cofnął się przed górującym nad nim Nuroką.

– To nic nie znaczy.

– Amon nie postrzega śmierci jako porażki. Widzi w śmierci najwyższy z ideałów. Ujrzałem to w jego sercu. – Nuroka zmrużył oczy. – Jak nazwał arenę naszych pojedynków? Jamami Wyniesienia. On z nas *drwi*. Amon nie świętuje zwycięzców. On saltuje przegranym. To *oni* są w Jego oczach tymi, którzy dostępują wyniesienia. Każe nam się wyrzynać i wykrwawiać nawzajem, taki jest bowiem jego plan wobec nas.

Alarak nic nie odpowiedział. Jeśli Nuroka nie poddawał go próbie, to Czwarty musiał ukryć swoje prawdziwe myśli.

Zdawało się, że Nuroka i tak zdołał to wyczuć.

– Nie wierzysz mi.

– Amon jest nieodgadniony. Kiedy dotknąłeś Jego myśli, nie ujrzałeś prawdy. Twój umysł źle je zinterpretował – odpowiedział ostrożnie Alarak.

– Nie musiałem niczego interpretować. Wszystko było jasne. Wyniesienie Amona to nasza zagłada. On chce unicestwić wszystko, co stworzyli xel'naga. W tym nas. Chce obrócić nas *wszystkich* w pył, łącznie z planetami i gwiazdami. To jest Jego ostateczny cel. A Ma'lash, ten głupiec, zna prawdę. – Nuroka nachylił się do Alaraka. – Nie poznałeś tajemnic kryjących się w sercu Amona. Jeszcze nie. Ale pomyśl, na czym mu zależy. Na zakończeniu cyklu. Zakończeniu *wszelkiego życia*. Dlaczego miałby nam oszczędzić tego losu?

Alarak nie miał odpowiedzi. Zmienił więc temat.

– Co powiedzieli na to Zenish i Guraj?

Na twarzy Nuroki rozbłysł gniew. Pierwszy Wyniesiony odwrócił się od Alaraka.

– Nic im nie powiedziałem. Brak im wyobraźni. W przeciwieństwie do ciebie.

– Ja też nie wiem, jak zabić Amona. – Alarak nie potrafił ukryć rozdrażnienia w głosie.

Nuroka ponownie odwrócił się do Alaraka i przysiadł ze skrzyżowanymi nogami na środku pomieszczenia.

– Jeszcze nie wiesz. – Gniew Pierwszego Wyniesionego został zastąpiony rozbawieniem.

– Nigdy się nie dowiem – zaproponował Alarak.

– Co byłoby potrzebne? – naciskał Nuroka. – Gdyby śmierć Amona oznaczało twoje przetrwanie, jak byś tego dokonał?

Alarak podszedł do drzwi. Czas już było odejść.

– Żegnaj, Nuroko. Wątpię, żebyśmy jeszcze kiedykolwiek rozmawiali. Wielki Wódz Ma'lash jest potężniejszy od ciebie.

– Zrób jeszcze krok, a cię zabiję. – Nuroka nawet nie drgnął, ale Alarak i tak się zatrzymał. W słowach Pierwszego Wyniesionego pobrzmiwała chłodna obietnica. – To bezpośredni rozkaz. Powiedz mi, jak zabiłbyś Amona.

Alarak przez chwilę rozważał niesubordynację. Nuroka był nieuzbrojony, ale niebezpieczny. Gdyby teraz doszło do przemocy, Alarak mógłby przegrać. Może...

– Czy mogę usiąść, mistrzu?

– Jutro będzie dość czasu na zabijanie. – Nuroka wskazał na podłogę i Alarak zajął miejsce przed nim.

– Pytasz o niemożliwe. Amon jest Otchłanią. Nie można go zabić.

Spojrzenie Nuroki pozostało niewzruszone.

– Zabić. Zniszczyć. Przegnać. Wybierz słowo, które bardziej ci odpowiada. Chcę wiedzieć, w jaki sposób raz na zawsze uwolniłbyś tal'darimów ze szponów Amona?

Alarak już zamierzał się odezwać, ale Nuroka jeszcze nie skończył.

– Ale chcę, żeby jedno było jasne. Rozmawiam z tobą, ponieważ wiem, kim naprawdę jesteś. – Nuroka zmrużył oczy w lśniące szparki. – Wiem, co zorganizowałaś cztery lata temu, kiedy zostałeś wyniesionym.

Alarak zamarł. Cztery tysiące wojowników w jednym *Rak'Shir*. Ośmiuset zabitych. Ukrył swój udział. Ukrył bardzo dobrze. Nawet nie uczestniczył w rytuale. Z tego, co wiedział, nikt nie podejrzewał, że miał w tym swój udział.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Ja też nie wiedziałem. Aż do zeszłej nocy. Amon dokładnie wie, co zrobiłeś. – Skrzywił się Nuroka. – Uznał to za zabawne. Śmierć całego zastępu naszych przywódców. Nasza flota w rozsypce przez długie miesiące. Plany samego Amona opóźnione. Nie przejął się tym. Ani ty. Tego dnia wyniosłeś się *wysoko* w łańcuchu. To dlatego pytam ciebie. Tal'darimowie patrzą na łańcuch jak na święty cel. Dla ciebie to gra. Skoro dotarłeś na szczyt, nie zadowolisz się służbą Amonowi. Jak byś Go obalił?

Nie potrafiłbym.

Ale pytanie *było* fascynujące. Z czysto teoretycznego punktu widzenia oczywiście.

– Trzeba by udać się do Otchłani. Jeśli można go zabić, to tylko tam. – W miejscu, gdzie Amon mógł manipulować materią. Alarak nie wyobrażał sobie, by mógł tam zrobić choćby krok bez błogosławieństwa Amona. – Rozumiesz? To niemożliwe.

– Trudne, ale nie niemożliwe – odrzekł Nuroka. – Będziesz mieć czas, by znaleźć rozwiązanie, gdy już zostaniesz Pierwszym Wyniesionym.

Po tej dziwnej, nieoczekiwanej rozmowie, Alarak sądził, że nie może go już spotkać więcej niespodzianek. Mylił się.

– Co?

– Kiedy zwyciężę w rytuale, zostanę Wielkim Wodzem. Będzie mi potrzebny ktoś z twoim instynktem, aby wyzwąć Amona. Zenish i Guraj się do tego nie nadają. Dlatego ich zabijesz. Jeśli jedno z nich przetrwa jutro, rzucisz mu wyzwanie. Zostanę twoim sojusznikiem. To nie będzie trudne.

– Jutro mogą zawrzeć sojusz przeciwko tobie. Jeśli tak się stanie, nie będę mógł nic zrobić – zauważył Alarak z powątpiewaniem.

Pozostały tylko trzy niewiadome – Alarak, Zenish i Guraj – zatem walka nie będzie wyrównana. Jeśli cała trójka dołączy do rytuału, ktoś będzie zmuszony walczyć przeciwko dwojgu pozostałym wyniesionym. A to oznaczało wyrok śmierci.

– Zatem dobij targu. Nie obchodzi mnie jak – stwierdził stanowczo Nuroka. – Przekonaj jedno z nich, aby dołączyło do nas. W tym jesteś dobry. – Pierwszy Wyniesiony zamknął oczy z wyrazem zadowolenia na twarzy. Przyjął rozluźnioną pozę i rozpoczął medytację przed jutrzejszą walką. – A jeśli wstrzymasz się od walki, a ja przeżyję, zginiesz z mojej ręki. To będzie zasłużona śmierć. Czy mnie rozumiałeś, Czwarty Wyniesiony?

– Tak. – Nie było nic więcej do dodania.

– Więc teraz mnie zostaw.

Alarak wyszedł.

Po godzinie słońce zaszło i podniosła się terrazytowa mgła. Wszyscy tal'darimowie skąpali się w chwale Amona i obietnicy mającego rozpocząć się o brzasku rytuału. Alarak dryfował przez noc pogrążony w myślach. Planował.

Decydował.

Część czwarta

Noc minęła. Horyzont rozbłysnął światłem, a terrazyt opadł. Nadszedł czas. Tysiące tal'darimów zgromadziło się w absolutnej ciszy na granicach Jam Wyniesienia. Oczekiwali w napięciu.

Tereny pojedynków obejmowały ogromny obszar. Dostatecznie duży, by pomieścić flotę lotniskowców. Na każdym krańcu znajdowała się ogromna, ziejąca jama, która ciągnęła się w ciemną czeluść, miejsce ostatecznego spoczynku pokonanych. Ci, którzy polegli w *Rak'Shir*, spadali, aż trafili do stopionego wnętrza planety. Ta ostatnia podróż musiała zdawać się wiecznością.

Alarak przybył na krótko przed świtem. Wielki Wódz Ma'lash unosił się nad ziemią przy wschodniej jamie, zbierał moc. Jego twarz skrywała kanciasta maska ze stali. Wokół skrzyła się i falowała czerwona energia. Pierwszy Wyniesiony Nuroka siedział nieopodal zachodniej jamy. Nadal nie miał na sobie pancerza, jedynie splamione krwią szaty, co prowokowało komentarze widzów.

Nawet Ma'lash nie mógł się oprzeć pokusie i skomentował.

– Szkoda. Chciałem być pierwszym, który przeleje jego krew. – Dopilnował, by wszyscy usłyszeli jego słowa. – Ale przynajmniej Pierwszego Wyniesionego i mnie łączy jedno. Obaj chcemy, aby się wykrwawił.

Między jamami stali jedyni dwaj tal'darimowie, którzy przewyższali rangą Alaraka – Druga Wyniesiona Guraj i Trzeci Wyniesiony Zenish. Obaj patrzyli na Alaraka. Niewątpliwie słyszeli, że poprzedniego wieczoru Nuroka wezwał Czwartego do siebie, i zastanawiali się, czy zawarte zostało porozumienie.

Alarak nie patrzył na nich. Skierował się ku widzom, starając się trzymać z dala od Jam Wyniesienia. Zauważył Piątą Wyniesioną Ji'narę i stanął obok niej. Wyglądała na zaskoczoną.

– Zamierzasz umilić sobie czas oglądaniem? – rzuciła kąśliwie. Nie odpowiedział.

– *Alaraku*. – To był Nuroka. Nie patrzył na Alaraka, przemawiał tylko do niego. Nikt nie wiedział, że rozmawiają. – *Co robisz?*

Alarak nie odpowiedział.

– *Czwarty Wyniesiony* – zabrzmiał rozkaz. – *Odpowiedz mi*.

Alarak nadal nic nie odpowiedział. Do świtu pozostało już tylko kilka minut a on stał tylko, poza terenem pojedynku. Do Guraj i Zenisha zaczęło powoli docierać. Wyglądali na zdumionych. Alarak nie zamierzał brać udziału w tym *Rak'Shir*. Wielki oportunistą zamierzał pozostawić swój los w cudzych rękach.

W umyśle Nuroki rozbrzmiało wzburzenie i groźba.

– *Ostrzegłem cię, co się stanie, jeśli mnie zdradzisz*.

Alarak w końcu się odezwał.

– *Niczego ci nie obiecałem. Nikogo nie zdradziłem. Nie rozmawiałem z Guraj. Nie rozmawiałem z Zenishem. Nie rozmawiałem z Wielkim Wodzem*.

– *Podporządkuj się mojej woli i stań po mojej stronie, Alaraku. Natychmiast.*

Alarak w odpowiedzi usiadł.

Nuroka wybuchł gniewem.

– *Zamierzasz sprzymierzyć się z Amonem? On nas zdradził. Pragnie śmierci nas wszystkich. Czy jesteś aż takim głupcem...*

– *Nie jestem głupcem.* – Alarak skupił uwagę na Guraj i Zenishu. – *Oni wiedzą, że ze mną rozmawiałeś. Wiedzą, że nie rozmawiałeś z nimi. Zatem staną przeciwko tobie i twoim planom. Nie pokonam ich obojga, Pierwszy Wyniesiony.*

– *Zatem teraz nie mam żadnych sojuszników.*

– *Doprawdy?* – zapytał retorycznie Alarak.

Guraj i Zenish mierzyli się wzrokiem. Zenish miał zaciśnięte pięści. Guraj przyjęła postawę bojową. Powoli zaczęli się od siebie oddalać.

Alarak pozwolił sobie na ponurą satysfakcję. Miał rację. Zamierzali zawrzeć sojusz przeciwko Nuroce nie dlatego, że zależało im na Wielkim Wodzu, ale dlatego, że wyzwanie Nuroki nadeszło tak nagle i niespodziewanie. Byli przekonani, że połączenie sił dawało największe szanse na pokrzyżowanie planów jego i Alaraka.

Ale teraz...

Alarak odpadł z gry. Zwycięstwo przeciwko Nuroce byłoby łatwe. Guraj i Zenish niewiele by na tym zyskali. Awansowaliby tylko jedno ogniwo wyżej w świętym łańcuchu. Nie zginęliby żadni z przyszłych pretendentów. Nie mieliby z tego wielkiej satysfakcji.

To Trzeci Wyniesiony Zenish, brutal, zmora Slayn, zerwał sojusz.

– *Opowiadam się za Nuroką!* – ryknął.

– *Żałosne* – warknął Ma'lash.

Guraj obrzuciła Zenisha spojrzeniem obiecującym powolną śmierć. Następnie przeniosła wzrok na Alaraka. Ten siedział w bezruchu. Pozostało jej niewiele czasu na podjęcie decyzji. Zwyczaj nakazywał, aby wszelkie deklaracje lojalności składać przed rozpoczęciem *Rak'Shir* o świcie. Wyglądała na niezdecydowaną. Mogła całkowicie wstrzymać się od walki. Mogła dołączyć do Zenisha przeciwko Ma'lashowi dla łatwego zwycięstwa. Ale była jedną z wyniesionych. Każdy, kto osiągał tę rangę, czynił to dzięki ambicji. A ambicja zawsze górowała nad roztropnością. Alarak na to właśnie liczył.

Dzisiaj ambicja oznaczała wyeliminowanie jak największej liczby zagrożeń. A przecież to właśnie Zenish pewnego dnia spróbuje zabić Guraj.

– *Opowiadam się za Ma'lashem!* – oznajmiła.

Nuroka nie zareagował. Ma'lash wyciągnął rękę.

– Moja lojalna służo, Guraj, dziś zostaniesz wyniesiona – obwieścić.

Słońce wychyliło się zza horyzontu. Alarak nadal siedział w bezruchu. Nadal nie ogłosił swojej deklaracji.

Nuroka posłał mu ostatnią, mściwą myśl.

– *Nie na to się zgodziłem.*

– *Na nic się nie zgadzałem* – odpowiedział Alarak.

I tak oto nadszedł czas.

Rozpoczął się *Rak'Shir*.

– Dziś nastąpi koniec twojej herezji – odezwał się Wielki Wódz Ma'lash, po czym rzucił się do przodu. Pierwszy Wyniesiony Nuroka wznosił dłonie. Dwaj walczący wystali ku sobie fale energii psionicznej, pomiędzy nimi strzeliły iskry a potem błyskawice. Ziemia wokół, kamień i metal poczerwiała od stuleci od sadzy i niezliczonych bitew, zaczęła dymić i pękać. Rzędy oglądających starcie tal'darimów musiały się cofnąć przed żarem.

Tylko Alarak pozostał na swoim miejscu i pozwolił, by otoczył go dym. Cofnęła się nawet Ji'nara. Zenish i Guraj nadal go obserwowali. Wciąż spodziewali się, że dołączy do walki wbrew zwyczajowi. Ale tak się nie stało.

W końcu Zenish odwrócił się i rozpałił swoje ostrza. Ich czysta energia, wprost z wymiaru Amona, według słów starożytnych mistrzów zdolna była rozpoławiać planety. Trzeci Wyniesiony natarł na Guraj, a ona sparowała cios jednym ruchem.

Walka rozpoczęła się na dobre. Wyzwani i wyzywający miotali w siebie czystą energią. Guraj i Zenish walczyli u ich boku. W *Rak'Shir* sojusznicy nie mogli ingerować bezpośrednio w pojedynek. Ale mogli używać walczącym swojej mocy psionicznej. Właśnie dlatego potrzeba było wielu sojuszników – aby pokonać przeciwnika przewagą liczebną. Nawet gdy Nuroka i Ma'lash mieli u boku tylko po jednym sojuszniku, wymieniali między sobą niszczyielskie, eksplodujące uderzenia, znacznie potężniejsze, niż byłoby w stanie wyprowadzić sami.

Zenish okazał się silniejszym ze sprzymierzeńców, zarówno pod względem czystej siły fizycznej, jak i potencjału psionicznego. To było jasne. Jego moc, wspomagająca Nurokę, powoli spychała Wielkiego Wodza. Umiejętności władania ostrzami również były u Zenisha imponujące. Lewym łokciem uderzył Guraj w skroń. W tym samym czasie jego ostrze rozdarło jej pancerz i przecięło skórę. Druga zdołała uskoczyć, zanim Zenish zdążył ją przeszyć. Kiedy ruszył za nią, wyprowadziła kopnięcie w głowę.

Guraj przegrywała. To również było jasne. Cierpiała od ran. Zenish bezlitośnie wykorzystywał swoją przewagę i posuwał się naprzód. Zamachnął się oboma ostrzami na wysokości barków, gdy skoczył. Chciał ściąć Guraj głowę i zakończyć walkę.

Lecz w ten sposób odsłonił korpus.

Choć ranna i słabsza, Guraj była nadal bardzo szybka. Znalazła oparcie i pchnęła niemal na oślep. Oba jej ostrza dźgnęły Zenisha w pierś. Guraj obróciła je, aż wyszły plecami rywala. Zenish osłabł, jego broń

zgasła. Guraj podtrzymywała go wbitymi ostrzami, nie dając upaść. i wpatrywała się w oczy przeciwnika, aż zgasło w nich ostatnie światło. Potem odrzuciła zwłoki Zenisha. Powoli wróciła do wiru energii, nie dając po sobie poznać bólu i zmęczenia.

To był koniec. Oglądający pojedynek tal'darimowie mruknęli jednogłośnie z aprobatą. Było po wszystkim. Nuroka nie miał sojusznika. Moc Guraj i Ma'lasha bez problemu go obezwładniła. Wielki Wódz zaczął błyskawicznie spychać Pierwszego Wyniesionego.

Nuroka już przegrał.

– Nie obawiaj się – odezwał się Wielki Wódz Ma'lash. – Dam ci dość czasu, byś pożałował.

Alarak wstał.

– Nie idź za mną – powiedziała Ji'narze. Popatrzyła na niego z zaskoczeniem, gdy wbiegł na pole walki. Tłum skierował spojrzenia w jego stronę. Alarak uniósł broń, dwa czerwone ostrza mocy rozbłyły i zatrzeszczały nad jego nadgarstkami. Wśród reszty zgromadzonych tal'darimów rozległ się pomruk zaskoczenia.

Owszem, zwyczaj mówił, że należy opowiedzieć się przed walką po jednej ze stron, ale był to *tylko i wyłącznie* zwyczaj, nie prawo Amona. Ani nawet prawo tal'darimów. Dlatego Alarak postanowił go zignorować.

Guraj wyczuła, gdy się zbliżał. Pomimo zaskoczenia obróciła się i ustawiła się w pozycji obronnej. Alarak nie zwolnił. Wykorzystał swoje ostrza, aby odtrącić broń przeciwniczki i poprawił barkiem. Wpadł na Guraj w pełnym biegu i przewrócił. W tej samej chwili udostępnił swą psioniczną moc Nuroce.

Pierwszy Wyniesiony krzyknął z zachwytu i zaczerpnął głęboko z mocy Alaraka. Nagle Nuroka przestał być spychany. Równowaga sił została przywrócona.

– *Wykończ ją szybko, Alaraku... a zapomnę o twej... o twej kreatywności* – skierował słowa tylko do Alaraka.

Guraj była rozwścieczona. Podniosła się, po czym zaczęła wymachiwać i ciąć ostrzami. Alarak uniknął tyłu ciosów, ilu zdołał. Kilka go dosięgło, znacząc ciało niewielkimi cięciami. Zignorował kłujący ból i skupił się na odparciu nawałnicy ciosów.

Gniew Guraj niemal równoważył jej rosnące zmęczenie. Niemal.

Ruchy miała coraz wolniejsze. Alarak parował jej ciosy i utrzymywał postawę obronną. Nie było potrzeby, aby szybko zakończyć starcie.

– Tchórzliwa miernoto – rzuciła Guraj. Wiedziała, jak to się skończy. Ale się nie poddawała.

Nie trwało to długo. Kiedy ręce zaczęły jej słabnąć i opadać, Alarak przedarł się przez obronę i przeszył korpus rywalki szybkim cięciem. Guraj nie błagała o litość. Nie okazywała śladu bólu. Światło w jej oczach i ostrzach zgasło w tej samej chwili. Alarak nie świętował. Pozwolił, by przeciwniczka upadła tam, gdzie zginęła.

Teraz to Wielki Wódz pozbawiony został sojusznika. Nie mógł zrobić nic przeciwko połączonej sile Nuroki i Alaraka.

Nuroka zaatakował Ma'lasha niepohamowaną nawałnicą energii i zaczął spychać przywódcę tal'darimów ku zagładzie.

– Wiedziałeś, prawda? – zawrzał Nuroka. – Wiedziałeś o zdradzie Amona. Wiedziałeś, że zgotował nam śmierć.

Ma'lash nie odpowiedział. Wzniósł wokół Nuroki bariery energii. Zostały rozbite niemal w tej samej chwili, w której powstały. Krok po kroku był spychany ku wschodniej jamie.

Teren walki był olbrzymi. Zanim Wielki Wódz w końcu dotarł do krawędzi jamy, minęło sporo czasu. Alarak dotrzymywał tempa Nuroce i Ma'lashowi, a przy tym nieustannie obserwował widzów, czekając, czy ktoś pójdzie za jego przykładem i dołączy do walki bez ostrzeżenia. Najważniej przypatrywał się Ji'narze. Siedziała na ziemi.

– Alaraku, ty zdrajco – ryknął Wielki Wódz Ma'lash. – Nie wiesz, co zaplanował dla nas Nuroka. On zdradzi Amona. – Ma'lash postawił stopy na krawędzi wschodniej jamy, pod nim ziała mająca go pochłonać czeluść.

– To Amon zdradził nas pierwszy – rzucił wściekle Nuroka. Zaczął gromadzić moc do ostatecznego ciosu.
– Pod moimi rżądami – napawał się chwilą – uwolnimy się od Amona. Staniemy przeciwko Niemu zjednoczeni. Będziemy...

Alarak nie odezwał się słowem od momentu wkroczenia do walki. Był to świadomy wybór. Teraz dokonał kolejnego.

– Opowiadam się za Ma'lashem – oznajmił i odebrał swą moc Nuroce.

Ostateczne uderzenie Pierwszego Wyniesionego się nie powiodło. Alarak spokojnie przekazał swoją moc Ma'lashowi, a Wielki Wódz wykorzystał ją bez wahania i wyzwolił potężną falę, która odepchnęła Nurokę na osiem kroków.

– Co?! – zagrzmiał Nuroka, gdy Wielki Wódz wycofał się z nad krawędzi jamy. – Nie możesz cofać swojego wsparcia w trakcie *Rak'Shir*!

– Nie, nie mogę – przyznał Alarak. Tak głosiło prawo samego Amona: „Raz ogłoszonej więzi nie można złamać w inny sposób niż śmiercią lub zwycięstwem”. – Ale ja nigdy nie opowiedziałem się za tobą. Nic nie mówiłem.

Nie pamiętano, by ktokolwiek w historii *Rak'Shir* wziął udział w walce nie opowiedziawszy się po żadnej ze stron, ale o tym *nie* stanowiło prawo. Jedynie zwyczaj. Dlatego Alarak postanowił go zignorować. – Teraz, kiedy ogłosiłem...

– On się nie zmieni – wtrącił Ma'lash z mrocznym zadowoleniem. – Musi *mi* służyć aż do końca.

– Nie – wyszeptał Nuroka. – Zgubię nas wszystkich.

– Wielki Wodzu Ma'lashu – odezwał się Alarak. – Plany Amona są bliskie realizacji. Nuroka chce wszystko zniweczyć.

– Nie! – zawył Nuroka.

– Tak, to prawda. Mądrze wybrałeś, Alaraku – odparł Wielki Wódz. – Zamierzam się tym rozkoszować.

I tak było. Dopiero o zachodzie słońca Nuroka ze złamanym umysłem i zniszczonym ciałem znalazł się nad krawędzią jamy. Ma'lash trzymał go tam, rozkoszując się jego ostatnimi chwilami.

– On wie, Alaraku – wymamrotał Nuroka. – Wielki Wódz Ma'lash wie o zdradzie Amona. Przysięgam.

– Przysięgaj, co tylko chcesz – odpowiedział mu Alarak. Tak, Nuroka zachwiał jego pewnością. Alarak poczuł, jak w fundamentach jego wiary zasiane zostało ziarno zwątpienia.

Ale nie pozwolę mu urosnąć, pomyślał.

Amon był Mrocznym Bogiem. Jego wola pozostawała nieznaną. Jego moc pełna chwały. Jego obietnice prawdziwe. Alarak musiał ostrożnie strzec swoich myśli przed wszelką niepewnością.

Jego droga była jasna. Dziś Alarak znajdzie się wysoko w łańcuchu Wyniesienia i wkrótce cykl dobiegnie końca, marionetki upadną, a on dostąpi chwały Amona.

Gdy horyzont pociemniał, Ma'lash w końcu puścił kark Nuroki. Resztę wykonała grawitacja. Zakrwawione, poszarpane skrawki szat Pierwszego Wyniesionego spadły za nim.

Tak zakończył się *Rak'Shir*.

Część piąta

– Jesteś sprytny – stwierdził Wielki Wódz Ma'lash. – Nie lubię sprytnych sług. Mam ochotę cię zabić. Amon w ogóle by się nie przejął.

Alarak klęczał i nic nie mówił. Nie będzie żadnej ceremonii. Nie jest potrzebna. Wszyscy tal'darimowie dowiedzieli się już, jak zakończyło się wyzwanie Nuroki. Ma'lash zatriumfował. Jego sojusznik, Alarak, przechylił szale zwycięstwa i awansował o trzy ogniwa w świętym łańcuchu.

Groźby Wielkiego Wodza nic nie znaczą, pomyślał Alarak. Zginęło dziś zbyt wielu wyniesionych, by tracić kolejnego. Żadna armia, nawet tal'darimowie, nie może istnieć bez dostatecznej liczby podkomendnych zdolnych do wykonywania rozkazów.

– Powiedz mi, Pierwszy Wyniesiony – ciągnął Ma'lash. – Czy chcesz rządzić pewnego dnia? Chcesz zostać Wielkim Wodzem?

– Nie.

Było jasne, że Ma'lash mu nie uwierzył.

– Marzysz tylko o tym, żeby służyć mi i Amonowi? Jakże to uspokajające.

– W Dniu Wyniesienia wszyscy wzniesiemy się ponad naszych panów, Wielki Wodzu – odrzekł Alarak.

– Zatem Nuroka nie zachwiał twoją wiarą?

– Nie zdołałby – odparł bez wahania Alarak.

– Wszystko, co mówił, było oczywiście kłamstwem – oznajmił Ma'lash.

– Oczywiście.

Wielkiemu Wodzowi nie spodobał się ton tej odpowiedzi.

– Zrozum jedno, Alaraku. Poczułem twoją pełną moc w Jamach Wyniesienia. Wiem, jak jesteś silny. – Wielki Wódz chwycił Alaraka za twarz, ścisnął mocno i podniósł tak, jak trzymał Nurokę nad jamą. Alarak nie opierał się. Słowa Ma'lasha miały moc deszczu meteorów. – Rzuć mi wyzwanie, a cię zmiażdżę. Rzuć mi wyzwanie, a będziesz mnie błagał, aby zabił cię równie szybko co Nurokę. Czy rozumiesz?

– Tak.

– Dobrze. – Ma'lash zwolnił chwyt. Buty Alaraka uderzyły z hukiem o ziemię. – Zostaniesz stosownie nagrodzony w Dniu Wyniesienia. Jutro rozpoczniesz swoje nowe obowiązki. Nie będą należeć do najprzyjemniejszych.

– Rozumiem, mistrzu – potwierdził Alarak.

I Ma'lash odszedł. Alarak nadal czuł uścisk dłoni Wielkiego Wodza na czaszce.

Teraz poznałem jego moc. Wiem dokładnie, co muszę zrobić, pomyślał.

Służyć... przygotować się...

...i znaleźć właściwych sojuszników...